DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 62. SOBOTA 28. PAŹDZIERNIKA 1911. Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Kresy Zachodnie.

Na dzisiejszym Śląsku austryackim, po tylu wiekach oderwania go od korony polskiej wraz z całą piastowską dzielnicą śląską, stosunki narodowościowe przedstawiają się tak, że Śląsk Opawski zawojowany jest zupełnie przez Niemców (75%) i Czechów (24%), ale na Śląsku Cieszyńskim przeważa ludność polska, która nawet wedle urzędowego spisu z r. 1900 stanowiła tam 61% obok 15% Niemców i 24% Czechów, a w rzeczywistości liczyć można, że wynosi tam ona 2/3 zaludnienia. A jednak na tym Śląsku Cieszyńskim (bo tylko o nim się mówi) ludność polska, z górą ćwierćmilionowa i bardzo przeważająca, jest nie tylko upośledzona ale wręcz gwałtownie uciskana zarówno przez Niemców jak przez Czechów.

Ucisk ten ułatwiają stosunki społeczne. — Ludność polska jest robotnicza i małorolna ze znikomą jeszcze grupką wyżej wykształconą i lepiej uposażoną. — Niemcy mają przedewszystkiem kapitał: wielkie kopalnie węgla w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, których produkcya roczna dosięga wartości 100 milionów k., podobnie jak cały wielki przemysł, znajdują się wyłącznie w ręku niemieckiem. Także wielka własność ziemska jest niemiecka, a zarządy wielkich dóbr, a zatem przedewszystkiem t. zw. komory arcyksięcia Fryderyka (ok. 30% obszaru całego Śląska Cieszyńskiego), dóbr hr. Larisch-Mönnicha i t. d., są gorliwemi placówkami niemczyzny, w czem się szczególnie zaznacza komora arcyksiążęca, która jawnie i bezwzględnie tępi polskość, popiera władzą i pieniędzmi stronnictwo zaprzańców polskich osławionego Koździonia, a nienawiść swą okazuje jaskrawo aż do śmieszności, bo np. dyrektor komory p. Payer, w czasie pobytu kard. Koppa w czerwcu r. ub., zaproszenie na obiad u proboszcza cieszyńskiego przyjął z zastrzeżeniem, że w razie, gdyby został zaproszony i pojawił się poseł polski ks. Londzin, opuści on zebranie. Dalszą siłę niemczyzny stanowią urzędy państwowe, zapełnione niemal wyłącznie przez Niemców. Wreszcie mają Niemcy bardzo silną organizacyę obywatelską, mianowicie tow. Nordmark, opierające się o Prusy, liczne (przeszło 20.000 członków) i zasobne, a stanowiące niejako rząd przyboczny na Śląsku. — Siłę Czechów stanowi przedewszystkiem liczny zastęp urzędników kopalnianych i przemysłowych. Mając od lat akademię górniczą w Przybramie i szkołę sztygarów w Morawskiej Ostrawie (podczas gdy Polacy dopiero przed dwoma laty stworzyli taką szkołę głównie dzięki staraniom Związku Górników Polskich), Czesi zajęli wszystkie posady od najniższych aż do najwyższych. W kopalniach niemieckich kierownikami są Czesi. Dyrektorowie kopalń br. Guttmanów, hr. Wilczka, arcyksiążęcej, kolei północnej, nazywają się: Mladek, Cziżek, Sedlak, Pospiszil. Urzędnicy czescy, narzucając swą wolę ludności robotniczej polskiej, zależnej od nich, a nadto korzystając z przeważającego wpływu kopalni lub fabryki na daną miejscowość, zdobywają gminy dla zarządów czeskich i wynaradawiają ludność polską.

Liczba szkół ludowych polskich mogłaby, na pierwszy rzut oka, wydawać się niezbyt małą w zestawieniu z czeskiemi i niemieckiemi, bo 1 szkoła niemiecka przypada na 1.092 ludności niemieckiej, czeska na 1.218, polska na 1.430. Ale rachunek się zmienia, gdy się wejrzy bliżej. Szkoły polskie są najnędzniejsze. Mianowicie wśród szkół 1-klasowych jest polskich 78%, wśród 2-klasowych 73%, za to 4-klasowych lub 5-klasowych tylko 23% a 6-klasowych i 7-klasowych niema zupełnie. Skutek jest taki, że tylko 2/3 dzieci polskich może uczęszczać do szkół polskich, a 1/3 do obcych. Znaczy to, że corocznie ogromna liczba około 15.000 dzieci polskich wynaradawia się w szkołach niemieckich lub czeskich. Niemcy mają szkoły t. zw. utrakwistyczne, w których dzieci polskie w niższych klasach przyuczają się języka niemieckiego, aby w wyższych już cała nauka mogła odbywać się po niemiecku, a zatem szkoły obliczone na wynaradawianie. Czesi zaś, mając w swych rękach zarządy gminne, poprostu nie dopuszczają szkół polskich i na żądania polskie odpowiadają słowami *Opavsky'ego Tydennika* z r. 1908: „Ubzdurało się niektórym podżegaczom, by w gminach, gdzie żyją Polacy, stawiano szkoły polskie, ale ci starzy szkoły już nie potrzebują, a młodzieży polskiej wystarcza zupełnie szkoła czeska". Gorzej jeszcze jest w dziedzinie szkolnictwa średniego: Polacy mają 1 gimnazyum i 1 seminaryum, Niemcy, stanowiący niewielką stosunkowo część ludności, mają 9 szkół średnich.

Zarząd szkolnictwa jest w rękach obcych. W Radzie Szkolnej jest 1 Polak, a referentem polskich spraw szkolnych jest Czech. Inspektorami szkół polskich są Niemcy. Wychowankom polskiego seminaryum odmawia się posad. Stosunki są tak barbarzyńskie, że na konferencyi nauczycielskiej okręgu bielskiego w r. 1908 nie chciano dopuścić języka polskiego i jeden z nauczycieli niemieckich wygłosił mo-

wę, w której oświadczył, że „kein anständiger Mensch wird polnisch sprechen". Gdy polskie Towarzystwo Pedagogiczne wydało broszurę „O doniosłości języka polskiego", wykazującą znaczenie mowy ojczystej w nauczaniu, otrzymało w r. 1908 upomnienie, nakaz usunięcia jej ze wszystkich bibliotek, oraz zagrożenie rozwiązania.

W urzędach Polak jest zjawiskiem rzadkiem. Nawet w sądach tego kraju z przeważającą ludnością polską jest zaledwie kilku (sześciu czy siedmiu) sędziów polskich. Są sądy, w których nikt nie umie po polsku. A jeśli tak jest w sądownictwie, to jeszcze gorzej w pocztach, kolejach, władzach politycznych. Rodowici Ślązacy polskiej narodowości nie są przyjmowani do urzędów, jak np. dr. Wilczek lub dr. Kisza, co niedawno podniósł pos. ks. Londzin.

Spisy ludności na Śląsku są sławne już oddawna. Wyniki zależą poprostu od tego czy oszustwo się uda czy nie. Znane są niektóre przykłady. W r. 1880 w Olbrachcicach niema ani jednego Polaka a jest 1.022 Czechów, a w r. 1890 jest tam 1.079 Polaków a niema ani jednego Czecha, albo w Szumbarku w r. 1880 Polaków 17 a Czechów 697, ale w r. 1890 Polaków 887 a Czechów 3 i t. d. Ostatni spis ludności, na który szczególnie się wysilono, przyniósł znowu niespodzianki. Orłowa miała w r. 1900 Polaków 4.000 a Czechów 2.200, teraz ma Polaków 2.500 a Czechów 5.000. Zabawne są trzy ostatnie spisy w Dziećmorowicach: w r. 1890 Polaków 730 a Czechów 1.353, w r. 1900 Polaków 2.368 a Czechów 243, w r. 1910 znowu Czesi się odbijają, bo naliczono Polaków 752 a Czechów 2.000. Wyniki tego spisu są takie, że ludność polska na Śląsku spadła z 61% o jakież 10%. Jest to w znacznej mierze tylko zwycięstwo na papierze. Ale zarazem są to także dowody wzmagającego się naporu czeskiego i niemieckiego, któremu ludność polska nie może sprostać.

Tak więc w kraju z przeważającą ludnością polską jest ta polskość uciskana i tępiona. Dzieją się tam nadużycia codziennie i gubią się w szarzyźnie życia robotniczego. Tylko od czasu do czasu znajdzie się wieść o czemś szczególnie jaskrawem, np. że w tym kraju starosta bielski zakazał w r. ub. na obchodzie grunwaldzkim w Wiśle odczytania opisu bitwy z Krzyżaków Sienkiewicza.

W państwie austryackiem żadna narodowość nie jest tak uciskana jak Polacy na Śląsku. Wystarczy porównać to co się tam dzieje z tem co Rusini mają w Galicyi. Mniejsza już o to, że szkół ludowych mają tyle co my, że gimnazya ich są mniej przepełnione niż nasze, że mają katedry uniwersyteckie a nawet mówi się już o uniwersytecie ruskim, choć niema sił naukowych. Ale czy słyszał kto, aby ruscy kandydaci nauczycielscy nie dostawali posad lub aby nie było inspektorów ruskich? Czy możliwe jest wydrwiwanie języka ruskiego w kraju, w którym marszałek i namiestnik przemawiają także i po rusku w Sejmie? Czy przyszłoby komu na myśl występować przeciw broszurze o doniosłości języka ojczystego? Wszak u nas nikt nie zrozumie, żeby coś podobnego mogło się dziać. Są to poprostu dwa światy pojęć o prawach narodowych. A jednak głośno jest o krzywdzie ruskiej, a rzadziej się słyszy o polskiej na Śląsku.

Trzeba, aby w całej Polsce dobrze zrozumiano, że w walce o Śląsk nastała obecnie chwila przełomowa, od której zależy przyszłość. Wobec budzenia się ruchu polskiego i Niemcy i Czesi wytężyli wszystkie siły. Chcą go złamać. Niemcy gniotą nas i pędzą w stronnictwo zaprzańców, które stworzyli i podtrzymują, celem uwiedzenia ludu polskiego. Czesi zaś, korzystając z pokrewieństwa językowego, poprostu kradną dusze polskie setkami i tysiącami, pędząc dzieci polskie do szkół czeskich bądźto groźbą bądźto nędznem przekupstwem. Pracownicy polscy ze zgrozą pytają, czy ludność polska przetrzyma ten żelazny napór silniejszych wrogów.

Ale Śląsk to dzisiaj już tylko część niebezpieczeństwa.

Także w zachodniej części Galicyi, aż po Kraków, zjawia się dzisiaj niebezpieczeństwo niemieckie. Niemcy zagarnęli 90% wyłączności węglowych. W pasie nadgranicznym powstają fabryki niemieckie. W Krakowie rośnie własność niemiecka i czeska. Kraj czekał na przemysł i marzył o nim jak o zbawieniu. I powstaje dzisiaj przemysł, ale obcy. Czy tylko o to chodziło, aby wogóle powstał przemysł, czy też aby to był przemysł polski? Słusznie zapytywał niedawno jeden z niewielu, którzy wskazują na niebezpieczeństwo na kresach zachodnich, p. Roman Woyczyński, jak nazwać to co się dzieje dzisiaj w zagłębiu krakowskiem: czy to jest uprzemysłowienie czy też wywłaszczenie. Mówi się, że kraj się dopiero rozwija. Ale widzimy, że w tym rozwoju nie bierze odpowiedniego udziału żywioł polski. Zamiast się wzmagać, spychani jesteśmy we własnym kraju na stanowisko ludności, opanowanej gospodarczo przez obcych i to przez niebezpiecznych sąsiadów, którzy sobie przygotowują grunt w kraju. Przed laty sześćdziesięciu Galicya była niemczona. Wówczas jednak nasłano na nią tylko gromadę urzędników, niczem z krajem nie związanych, których zmiótł jeden powiew zmienionej polityki. Teraz niemczyzna pcha się w kraj kopalniami i fabrykami, które tkwią głęboko w ziemi i w całem życiu kraju. Ten napór jest z pewnością groźniejszy.

Na to co się dzieje nie wolno nam patrzeć z założonemi rękoma. Nie wolno pod grozą zagłady. Są tacy, którzy uspokajają. Ale chyba bezmyślnie. Bo nikt zapewne nie zechce przeczyć, że Niemcy od wieków, a w ostatnim wieku silniej niż kiedykolwiek, pchają się na wschód i zamiarami swymi obejmują przedewszystkiem ziemie polskie. A kto to widzi, powinien widzieć także, że jednym z najdonioślejszych dzisiaj objawów tego naporu są działania niemieckie na Śląsku i w zachodnim pasie Galicyi. Oni zawsze wiedzą co robią i do czego dążą.

Trzeba się bronić.

Nasamprzód powinny o tem myśleć wszystkie nasze ciała i czynniki polityczne.

Koło Polskie musi się zająć i zajmować się stale i gorliwie Śląskiem. Po ostatnich wyborach obaj nasi posłowie narodowi ze Śląska, ks. Londzin i dr. Michejda, nie wstąpili do

Koła Polskiego. I nie mogli wstąpić. Stronnictwa narodowe śląskie ogłosiły bowiem po wyborach następującą uchwałę: „Wzywa się posłów narodowych ze Śląska, aby ze względu na wrogie stanowisko, jakie rząd zajmuje wobec żądań i potrzeb ludu polskiego na Śląsku, nie popierali go dopóty, dopóki system ten nie będzie zmieniony". Koło Polskie zaś na czoło obu swych rezolucyj politycznych z d. 27 lipca i z d. 5 września, w których o Śląsku niema ani słowa, wysunęło zdanie: „Koło Polskie wyraża gotowość popierania rządu". Więc posłowie śląscy rzeczywiście nie mogli wstąpić do Koła Polskiego. Nie trzeba oskarżać Koła Polskiego. Być może, iż musiało ono naprzód umocnić swe stanowisko w Wiedniu, a potem dopiero pragnie wystąpić z żądaniami w sprawie Śląska. Zresztą po ostatnich zebraniach w kraju Koło Polskie, na posiedzeniu z d. 18 października, uczyniło pierwszy krok w sprawie zajęcia się sprawami śląskiemi. Stanowisko Koła Polskiego w tych sprawach, siłę napięcia oraz wyniki polityki śląskiej Koła Polskiego, będzie kraj śledził z bardzo żywą i bardzo stałą uwagą.

Sejm i Koło Polskie, władze autonomiczne i władze rządowe kraju naszego, muszą pomyśleć o niebezpieczeństwie wywłaszczania nas na kresach zachodnich Galicyi. Polityka polska w państwie habsburskiem oparta jest na tej zasadzie, że w kraju naszym zapewniony będzie swobodny rozwój polskości. Nie może się to odnosić tylko do swobody śpiewania pieśni narodowych. Trzeba, aby ta polskość rozwijała się na trwałych i silnych podstawach rosnącego dorobku narodowego. Mamy prawo do tego, aby w kraju naszym powstawał nasz, swojski, przemysł, aby bogactwa kopalniane kraju stały się naszą a nie obcą własnością. Jakiekolwiek kroki ustawodawcze byłyby tu potrzebne, choćby monopol krajowy, trzeba je podjąć i zażądać poparcia ze strony państwa. A następnie trzeba już raz naprawdę dążyć do stworzenia własnego przemysłu. Są to sprawy trudne. Ale gdy chodzi o ratowanie się, gdy chodzi o przyszłość narodową, niema rzeczy zbyt trudnych. Wszystko trzeba podjąć, wszystko poruszyć. Od tego są kierownicy polityki naszej i jeśli oni nie pomyślą o ratunku, zapyta kiedyś historya: a cóż oni wtedy robili?

Lecz zabiegi polityczne mogą znaleźć podnietę i prawdziwe oparcie jedynie w gorliwszem niż dotąd zajęciu się szerszych warstw obywatelskich, całego myślącego społeczeństwa, obroną Śląska i kresów zachodnich.

Polskości ludu naszego na Śląsku broni od lat 25 Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego. Działalność jej zapisuje się na chlubnej karcie dziejów narodu polskiego twardą, wytrwałą pracą w najtrudniejszych warunkach. Utrzymuje ona obecnie, poza całą inną działalnością oświatową, 22 szkół i ochronek, w tem wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej gimnazyum realne w Orłowej. Na całych kresach zachodnich, w Galicyi, na Śląsku i na Morawach, działa Tow. Szkoły Ludowej. Utrzymuje ono obecnie na zachodzie 4 szkoły średnie, 5 wydziałowych, 10 pospolitych, 5 ochronek. Szkoły te kosztują dużo. Wszak samo gimnazyum cieszyńskie przez ośm lat aż do upaństwowienia kosztowało Macierz Szkolną pół miliona (487.615 koron). A szkoły T. S. L. na zachodzie pochłaniają obecnie już około pół miliona rocznie. Pod ciężarami tymi uginają się obie instytucye. Budżet Macierzy wykazuje w ostatnim roku 97.000 k. a budżet T. S. L. około 100.000 k. niedoboru.

Społeczeństwo musi pomóc obu instytucyom oświatowym. Przedewszystkiem trzeba wymóc upaństwowienie szkół, które nam się należą z podatków i których utrzymywanie ofiarnością obywatelską nie licuje z obowiązkami państwa wobec ludności. W każdym razie jednak, dla innych jeszcze prac, dla sprostania potężniejszym przeciwnikom, społeczeństwo nasze musi wzmóc jeszcze swą ofiarność zarówno na rzecz T. S. L. jak na rzecz Macierzy. Galicya ma wobec Macierzy obowiązki nie tylko na uczuciu oparte ale także na bardzo uchwytnym rachunku. Wysyła ona bowiem na Śląsk do kopalń i fabryk, tysiące ludu nieuświadomionego. Po dzieci tego ludu wyciągają ręce Niemcy a przedewszystkiem Czesi. Broni go przed wynarodowieniem Macierz Szkolna. W szkołach i ochronkach jej na 1.944 uczniów i uczenic pochodziło z Galicyi 974 a zatem blisko połowa. A ofiarność Galicyi na Macierz nie jest taka jak być powinna. Mały Śląsk, kraj chłopa i robotnika polskiego, daje 47.185 k. a wraz z opłatami uczniów i dochodami Kół 90.942 k., dalekie Królestwo Polskie 89.804 k., a Galicya, której przedmurzem jest ten Śląsk i która tysiące własnych dzieci tam wysyła, tylko 40.678 k. To musi się zmienić. Każdy dobry obywatel kraju, każdy kto myśli o naszej przyszłości, powinien być członkiem Macierzy, a mogą być dziesiątki tysięcy, bo wkładka roczna wynosi 2 k. A także członków wspierających, z wkładką 25 k., powinna dostarczyć Galicya nie dwóch, jak w ostatnim roku, ale przynajmniej tysiąc, już w najbliższych miesiącach, aby przyczynić się do pokrycia niedoboru i ratować Macierz a z nią i Śląsk Cieszyński.

Poza sprawami oświatowemi są jednak na naszych kresach zachodnich, śląskich i galicyjskich, jeszcze inne, gospodarcze i polityczne, wymagające stałej i umiejętnej pracy.

Zadań tych, obudzenia i skupienia społeczeństwa naszego do obrony, podjąć się ma powstająca obecnie w Krakowie „organizacya spraw śląskich i kresów zachodnich". Powinna ona się oprzeć o Radę Narodową i działać pod jej zwierzchniczą opieką. Z drugiej strony powinna ona być w stałych stosunkach z Śląskiem, gdzie może powstanie dla wszystkich spraw narodowych biuro pracy, t. zw. sekretaryat narodowy, o którym myśli się tam od dłuższego czasu. Dla Macierzy Szkolnej może organizacya galicyjska działać w ten sposób, że jednając sobie jak najwięcej członków, równocześnie postanowi, iż każdy z nich zostaje zarazem członkiem Macierzy i sama zbierze wkładki członków galicyjskich, czem bardzo ułatwi Macierzy korzystanie z ofiarności obywatelskiej u nas. We wszystkich sprawach biuro jej będzie mogło porozumiewać się z biurem sekretaryatu śląskiego i współdziałać. Co do niebezpieczeństwa w samej Galicyi organizacya ta będzie musiała stworzyć przedewszystkiem sek-

cyę spraw przemysłowych i gospodarczych, zbierać wiadomości, obmyślać środki zaradcze. W pierwszym zaś okresie będzie ona musiała poruszyć kraj, a szczególnie to dziwnie bierne i martwe społeczeństwo w zachodniej Galicyi, i przemawiać do jego sumienia narodowego tak długo i wytrwale, aż zrozumie ono niebezpieczeństwo i stanie do obrony naszych kresów zachodnich.

Sprawa szkolna w Królestwie.

II.

Exodus młodzieży polskiej ze szkół rosyjskich, w końcu stycznia i początkach lutego r. 1905, nie był jedynie demonstracyą. Wprawdzie w gimnazyach warszawskich, pod wrażeniem wypadków ulicznych i pod wpływem agitacyi socyalistycznej, młodzież opuściła szkoły z niedorzecznem hasłem solidarności ze strajkującym ludem roboczym, ale we wszystkich miastach prowincyonalnych, a potem i w szkołach warszawskich, wybuch strajku był początkiem akcyi od dłuższego czasu planowanej i kierowanej przez organizacye młodzieży narodowej. Wszędzie tam, w 18 szkołach na prowincyi i w 12 w Warszawie, młodzież opuszczając szkołę postawiła wyraźne żądanie szkoły polskiej, pomimo opozycyi żydów i socyalistów.

W szkołach wyższych, w Uniwersytecie i Politechnice, również starły się dwa obozy, narodowy i socyalistyczny. W początku młodzież narodowa, stawiając postulat unarodowienia szkolnictwa, ulec musiała większości, która upojona pochodem Hapona żądała detronizacyi Mikołaja II i zwołania konstytuanty w Petersburgu. Ale wkrótce kierownictwo akcyi szkolnej przeszło w ręce młodzieży narodowej, która już niepodzielnie do ostatnich czasów je utrzymała, nadając całej sprawie charakter wybitnie narodowy i ramy odpowiednie.

Wybuch strajku szkolnego był więc dziełem jedynie młodzieży. Społeczeństwo starsze żadnego zgoła udziału w nim nie miało, a nawet niektóre organizacye polityczne wypowiedziały się jeszcze przed wybuchem zupełnie kategorycznie przeciw strajkowi, zaś po wybuchu, wobec zamknięcia szkół, mniej lub więcej silnie potępiły „pajdokracyę“. Wkrótce jednak nastrój społeczeństwa uległ zasadniczej zmianie. Pod wpływem wypadków wojennych w Mandżuryi i rewolucyjnych w Rosyi, społeczeństwo polskie w Królestwie zajęło stanowisko bezwzględnej opozycyi wobec rządu i prawie samorzutnie, omal nie żywiołowo, poczęło stawiać postulaty i żądania. Wspólnym wykładnikiem dążeń do gruntownej i zasadniczej zmiany rządów w Królestwie stało się hasło autonomii. W haśle tem znalazły swój wyraz wszystkie dążności do możliwie największej odrębności narodowej, hasło to stało się busolą oryentacyjną, podstawą wszelkiej polityki polskiej w Królestwie. „Żadne reformy, do których za podstawę miałby służyć obecny system rządów w Królestwie, nie mogą potrzebom kraju odpowiadać, bo sam system jest pod każdym względem zaprzeczeniem tych potrzeb... Gdyby dziś w Rosyi nie zanosiło się na żadne zmiany głębsze, gdyby obecny system stał niezachwianie i gdybyśmy na tle tej jego trwałości mieli wskazywać rządowi nasze potrzeby, to i tak nie moglibyśmy brać za podstawę obecnego systemu rządów w Królestwie“ (*Słowo Polskie* z r. 1905). Integralną częścią tego systemu była szkoła rosyjska, toteż na tle ogólnej akcyi autonomicznej został przez społeczeństwo aprobowany czyn młodzieży i stanowisko jej w sprawie szkolnej.

Strajk zmienił się na bojkot szkoły rosyjskiej. Powstała sprawa szkolna jako jeden z wielu postulatów autonomicznych. Żądanie państwowej szkoły polskiej zostało podjęte przez całe społeczeństwo. Bojkot szkoły rosyjskiej stał się nie tylko demonstracyą, nie tylko ruchem młodzieży, ale przedewszystkiem kategorycznem oświadczeniem społeczeństwa, że szkolnictwo w Królestwie może być nadal jedynie placówką kulturalną narodu polskiego, zaś szkoła rosyjska, jako instytucya niszcząca tę kulturę, nie może być dłużej tolerowaną. Na stanowisku tem stanęły wszystkie dojrzalsze koła narodowe. „Społeczeństwo nasze całe żąda szkoły polskiej. Jeżeli nie wszystkie głosy z równą stanowczością jej się domagają, to nie dlatego, żeby jedni więcej, inni mniej uznawali jej potrzeby, ale dlatego, że bojaźliwsza część społeczeństwa nie śmie marzyć o tak wielkiej reformie“ (*Przegląd Wszechpolski* z r. 1905). Zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, że porzucenie szkół musi pociągnąć za sobą ujemne skutki, rozumiano, że bez szkoły obejść się niepodobna; istniała świadomość, że krok ten jest nie tylko ryzykowny, ale nadzwyczaj kosztowny, atoli bojkot nie został przerwany, z zajętego stanowiska nikt cofnąć się nie chciał. Głosy jednostek, nawołujące do powrotu do szkoły, zresztą bardzo nieliczne, miały przeciw sobie zwartą i silną opinię społeczeństwa. Liczono się także z niezachwianem stanowiskiem młodzieży.

Nie znaczy to jednak, by społeczeństwo tylko dla powyższych motywów aprobowało bojkot szkolny. Warunki polityczne sprawiły, że chwila osłabienia Rosyi uznana została za właściwą i odpowiednią do wystąpień. Te warunki, dając akcyi szkolnej widoki powodzenia, uchyliły wątpliwości. W świadomości społecznej żyła od dawna potrzeba załatwienia sprawy szkolnej, w dojrzalszych umysłach od dawna istniał bojkot szkoły moralny. Chodziło tylko o rozstrzygnięcie pytania: kiedy? Nie mielibyśmy tak harmonijnego i tak silnego czynu, gdyby na ustach wszystkich obywateli nie zawisła odpowiedź na wszelkie refleksye: jeżeli nie przystąpi się do załatwienia sprawy szkolnej teraz, to kiedy? Nikt nie chciał brać odpowiedzialności za pominięcie sposobnej chwili w sprawie niecierpiącej zwłoki. Odzywały się wprawdzie głosy: „lepsza jest szkoła zła, niż żadna“ (przemówienie p. Nowodworskiego na wiecu rodziców dnia 19. lutego 1905), lecz pozostawały one bez echa, bo „gdy to zło przekracza pewne granice, to z równie mocnem przekonaniem powiedzieć można: lepiej bez szkoły, niż z taką szkołą“. (Roman Dmowski: „Szkoła i społeczeństwo“, *Przegl. Wszechpolski*

1905). Szkolnictwo rosyjskie na usprawiedliwienie swego istnienia nie miało nic, prócz tendencyi rusyfikacyjnych rządu, a puls organizmu narodowego wykazywał tyle siły, że wkońcu musiała powstać powszechna nieugięta wiara, iż społeczeństwo zdoła wywalczyć sobie szkołę narodową. Toteż, gdy na wspomnianym wiecu rodziców kurator okręgu warszawskiego, późniejszy minister oświaty Schwartz, wskazywał na straty materyalne strajku szkolnego, otrzymał od uczestników odpowiedź, że straty są drobnostką, a wiec żąda zamknięcia wszystkich szkół rosyjskich. „Zebrani w liczbie przeszło 1.000 osób rodzice i opiekunowie — głosiła rezolucya wiecu — po wyczerpujących rozprawach i uznaniu, iż obecne wypadki w zakładach naukowych są wynikiem całego systemu istniejącego szkolnictwa i że stan ten nakłada na nich obowiązek wystąpienia, w możliwej w obecnem położeniu formie, o przywrócenie w najkrótszym czasie szkoły polskiej, postanowili, po przedstawieniu wyniku swych obrad obecnemu na zebraniu kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, żądać przez tegoż kuratora: przywrócenia szkoły polskiej i nie otwierania szkół obecnie istniejących aż do ukonstytuowania żądanej szkoły polskiej".

Ster sprawy, głównie w stosunku do szkoły i rodziców, ujął powstały w kołach nauczycielskich „Związek unarodowienia szkół", którego duszą była ś. p. Marya Dzierżanowska (obok niego powstało jednocześnie postępowe „Koło wychowawców"). W odezwach, bitych w tysiącach egzemplarzy, Związek kierował akcyą z niezwykłą energią, uzyskując posłuch powszechny. W niespełna miesiąc po wybuchu strajku, Związek pokrył cały kraj siecią kursów prywatnych t. zw. „kompletów", w których, dzięki dobrowolnie zebranym funduszom, młodzież szkolna mogła pobierać naukę polską w zakresie szkół średnich i miejskich. W marcu 1905 r. Henryk Sienkiewicz wystosował list otwarty do prezesa Komitetu ministrów ks. Światopołk-Mirskiego, żądając w nim szkoły polskiej, poczem posypały się deputacye, petycye, memoryały. Wreszcie 19 czerwca 1905 r. Komitet ministrów powziął uchwałę, zezwalającą na zakładanie szkół prywatnych, bez prawa publiczności, w których dopuszczono wykład polski wszystkich przedmiotów oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi; w szkołach ludowych dopuszczono wykład polski w klasie I, w klasach zaś wyższych utrzymano całkowiecie system dawny. Tak samo szkoły rządowe średnie i wyższe pozostały nadal rosyjskiemi.

Uchwałą tą Komitet ministrów zamierzał ubić bojkot szkolny, chybił jednak celu. Widziano w niej nie odmowę na żądanie państwowej szkoły polskiej, ale raczej ustępstwo chwiejącego się rządu. To też zarówno w instytucyach społecznych, kierujących bojkotem, jak i w organizacyach młodzieży, na pytanie: co należy przedsięwziąć z początkiem roku szkolnego 1905—06, odpowiedziano jednomyślnie: utrzymać nadal bezwzględny bojkot szkoły rosyjskiej. Wtedy już jednak poczęto się liczyć z koniecznością utrzymania szkolnictwa polskiego na barkach społeczeństwa bez jakiejkolwiek pomocy państwa. Korzystając z uchwały z dn. 19 czerwca 1905, przystąpiono natychmiast do zakładania szkół prywatnych polskich. Także wówczas już powstał projekt powołania do życia centralnej instytucyi oświatowej, któraby zorganizowała przedewszystkiem ludową szkołę narodową. Na podstawie tymczasowych przepisów o stowarzyszeniach z dn. 17 czerwca 1906 r. rozpoczęła swoje istnienie w czerwcu tegoż roku Macierz Szkolna, w tymże mniej więcej czasie powstały Uniwersytet dla wszystkich, Uniwersytet ludowy, Kursy dla analfabetów dorosłych, Towarzystwo wpisów szkolnych. Z zapałem, z ofiarnością niezwykłą, społeczeństwo polskie poczęło własnemi rękoma budować zręby oświaty narodowej. Do 1. lipca 1907. r. Macierz liczyła 150 tys. członków w 781 Kołach, mając w kasie zarządu głównego i poszczególnych Kół około 3 milionów koron (jednodniowy dar narodowy 3 Maja przyniósł w Warszawie około pół miliona koron). W pierwszym roku istnienia Macierz założyła 317 szkół i 505 czytelni i wypożyczalni książek. W szkołach tych pobierało naukę 14.101 dzieci, z czytelni korzystało 63 tys. osób, książek i pism wypożyczono 400.544 razy. Dla porównania daty galicyjskiego Tow. Szkoły Ludowej: przez 20 lat istnienia T. S. L. wydało na cele oświatowe około 5 milionów kor. (w tem przeszło $1/2$ mil. subwencyi Sejmu), w 1-szym roku istnienia założyło 33 koła z 5 tys. członków, zaś w r. 1911 ma 277 kół z 30 tys. członków, około 2 tys. czytelni i 259 szkół; dar 3 Maja, zbierany w całej Galicyi, przyniósł najwięcej (w r. 1909) kor. 50.564.

Jednocześnie z rozwojem Macierzy i innych instytucyi oświatowych, uprawniającym do najświetniejszych nadziei, umacniała się i coraz trwalsze uzyskiwała podstawy szkoła polska. Szkoły rosyjskie otwarte we wrześniu r. 1905 świeciły pustkami: pozostało w nich zaledwie 8% dawnego kontyngensu wychowańców, na który to zresztą odsetek składali się przeważnie Rosyanie i żydzi. Szkoła polska poczęła się utrwalać pod względem nie tylko frekwencyi ale i zasobów finansowych, a to zawdzięczając zdumiewającej ofiarności publicznej i energicznej działalności T-wa wpisów szkolnych. Równie skutecznie walczono z trudnościami natury pedagogicznej. Powstała cała literatura podręczników szkolnych, zastosowanych do najnowszych wymagań pedagogicznych. (O należytym poziomie tych podręczników świadczy szerokie ich rozpowszechnienie w Galicyi). Nie tu zresztą miejsce na ocenę tej strony szkolnictwa polskiego, w każdym razie podnieść należy, że szkolnictwo polskie już w pierwszych latach swego istnienia może się pochlubić szkołami odpowiadającemi istotnym potrzebom społeczeństwa, stojącemi na dość wysokim poziomie naukowym, uposażonemi w doborowe siły pedagogiczne. Zastrzedz się należy, że tu i ówdzie spotkać można poważne braki i to pod każdym względem, ogólnie jednak da się stwierdzić, że szkolnictwo polskie weszło na drogę szybkiego rozwoju i po tej drodze postępuje skutecznie dotychczas. Szkołę otoczono ze strony społeczeństwa troskliwą opieką, między szkołą a rodzicami zadzierzgnął się stosunek zaufania i spółdziałania, między dzieckiem a szkołą powstało szczere przywiązanie. W krót-

kim czasie nastąpiło uspokojenie się młodzieży (zdemoralizowanej, przyznać to należy, strajkiem) i w szkole zapanowała harmonia między nauczycielem a uczniem, oparta na wspólnych dążeniach przysporzenia chluby i chwały tej tak długo z utęsknieniem oczekiwanej szkole ojczystej.

Organizacya szkolnictwa prywatnego nie zabiła jednak aspiracyi dalszych, przywrócenia charakteru polskiego szkołom rządowym. Młodzież akademicka, na zjazdach za kordonem oraz w odezwach i tajnych naradach w kraju, stała nadal na niezachwianem stanowisku bojkotu całego szkolnictwa rosyjskiego. Organizacye młodzieży gimnazyalnej groziły infamią wszystkim, którzy uczęszczali do gimnazyów w Królestwie, bądź też wyjeżdżali do Rosyi. Społeczeństwo starsze także oczekiwało rychłej realizacyi postulatów szkolnych. W r. 1906 wysłano deputacyę do Koła Polskiego w I. Dumie z żądaniami szkolnemi, w r. 1907 Koło Polskie zgłosiło w II. Dumie wniosek o utworzeniu całkowitego szkolnictwa narodowego w Królestwie.

Na tem jednak kończy się początek akcyi szkolnej.

III.

Konstytucya i reformy w Rosyi okazały się mniej trwałemi, niż przypuszczać było można. Nastąpiły przejawy reakcyi, potęgując się stale. Brutalne uderzenia rozbijały bujne życie społeczeństwa. Przepełnione więzienia wchłaniały w siebie najlepsze siły. Zawiodły nadzieje, zatruwając wszelką myśl i poczynanie narodowe jadem zwątpienia. Nastąpiły czasy kataklizmu, w którym najwięksi patryoci, zwątpiwszy, stali się cynikami, uczciwi pracownicy na niwie społecznej nieraz prowokatorami. Przychodziły straty jedna za drugą, stale, coraz boleśniejsze. Z bujnego życia, zakrojonego na szerokie rozmiary, pozostały egzotyczne twory. Miejsce patryotycznego napięcia i zdrowej opinii zajęły zniechęcenie, apatya i ogólne rozprzężenie.

15 grudnia 1907 r. nastąpiło zamknięcie Macierzy Szkolnej, a więc wszelkie organizacye, począwszy od szkół, a skończywszy na kursach dla analfabetów i czytelniach przestały istnieć. Atoli zdołano uchronić większość szkół średnich i niższych przenosząc je na własność prywatną. Odtąd istniały one pod firmą osób prywatnych, które zdołały uzyskać pozwolenie na prowadzenie szkoły. W ten sposób uniknęła zagłady część bogatej spuścizny Macierzy Szkolnej. Był to cios dla szkolnictwa średniego, albowiem pozbawione ono zostało sprężystej i dobrze funkcyonującej organizacyi, a z drugiej strony najzupełniej przerwany został rozwój znakomicie funkcyonującego pod opieką Macierzy szkolnictwa ludowego.

6 czerwca r. 1908 wyszło najw. zatwierdzone rozporządzenie Rady ministrów o nauczaniu historyi i geografii powszechnej w ręzyku rosyjskim, jako interpretacya uchwały z d. 19. czerwca 1905, którą powszechnie w Polsce zrozumiano w tym kierunku, że jedynie wykład rosyjski dotyczy historyi i geografii Rosyi. Nauczycielami tych przedmiotów oraz języka rosyjskiego mogliby być tylko Rosyanie. 27 października tegoż roku na mocy rozporządzenia generał-gubernatora zostały zamknięte czytelnie, biblioteki i inne instytucye Towarzystwa Uniwersytetu dla wszystkich. 31 października zamknięto Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych. Zamknięty został również Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej, oraz Towarzystwo wpisów szkolnych. Z początkiem roku szkolnego 1908—09 otwarto natomiast Uniwersytet i Politechnikę w Warszawie, które zapełniono spędzonymi z Rosyi wychowańcami seminaryów prawosławnych i żydami. Wreszcie 28. października zamknięte zostały na mocy rozporządzenia generał-gubernatora szkoły prywatne w Warszawie, pozostające pod kontrolą ministerstwa oświaty. W parę dni później zniesiono to zarządzenie na skutek odezwy trzech stronnictw polskich, która potępiła czynny bojkot wychowańców szkół rosyjskich, a jak twierdzą inni, ze względu na zaostrzoną sytuacyę polityczną na Bałkanie i możliwy konflikt z Austryą.

Powodem zamknięcia szkół warszawskich było pobicie przez robotników studentów uniwersytetu warszawskiego. A oto parę ustępów z komunikatów generał-gubernatora dotyczących zamknięcia i ponownego otwarcia tych szkół: „W ciągu dni ostatnich — pisał p. Skałłon — po mieście rozrzucone są w imieniu narodowego związku robotniczego odezwy, nawołujące do niemiłosiernego bojkotu wszystkich, którzy się uczą lub zamierzają uczyć w szkołach rządowych rosyjskich, głównie zaś studentów uniwersytetu oraz instytutów politechnicznego i weterynaryjnego w Warszawie. Im bardziej, jako poddani państwa rosyjskiego, będą się Polacy zbroili przeciwko rosyjskiej szkole państwowej, tem szybciej zmiejszać się będzie możność otrzymania z rąk tegoż państwa trwałych gwarancyi dalszego zachowania szkoły prywatnej polskiej“. A więc ustawa normująca szkolnictwo prywatne, na mocy której szkoła polska powstała, nie była, według generał-gubernatora, „trwałą gwarancyą zachowania“. W drugiej zaś odezwie gen. Skałłon pisze: „W dniu 14 października zwróciłem się do społeczeństwa polskiego z odezwą, aby wpływało na ustanie wzrastającego bojkotu miejscowej szkoły rosyjskiej. Jakby w odpowiedzi na to niektóre dzienniki polskie tegosamego wieczoru, a inne później oświadczyły, że społeczeństwo pomóc w tem nieszczęściu nie może, że jest bezsilne i że znajduje się w położeniu bez wyjścia. Widząc w tem oświadczeniu fakt przykry usuwania się od żądanego, w interesie samego społeczeństwa, wpływu, byłem zmuszony uciec się do ostatecznego środka represyi administracyjnej... Dopóki społeczeństwo przez usta swych przewódców politycznych nie będzie miało odwagi jawnie potępić bojkot szkoły państwowej, niezależnie od form jego objawu, do tej pory o uwzględnieniu tej prośby (otwarcia szkół) mowy być nawet nie może“.

W ten sposób szkolnictwo polskie, jakkolwiek powstało na podstawie ustaw państwowych, faktycznie nie miało żadnej ochrony prawnej, albowiem wobec szkolnictwa polskiego władze rosyjskie rządzą się samowolą lub jeszcze dotkliwszem w skutkach „prawnem

i legalnem“ interpretowaniem ustaw. Tak też interpretowano reskrypt carski z dnia 9 listopada 1905 r., zezwalający na wykład arytmetyki w szkołach początkowych w języku polskim, a więc 20 października 1906 polecono okólnikiem inspekcyi szkolnej w Warszawie zaznajomić dziatwę szkolną z terminologią rosyjską, a rozporządzeniem kuratora warszawskiego z 8 sierpnia 1908 wytłumaczono reskrypt powyższy tak: język polski w wykładzie arytmetyki jest jedynie pomocniczym, gdy uczeń osiągnie dostateczną znajomość rosyjskiego, a więc od 12-go mniej więcej roku życia wykład ma być już rosyjski i rosyjski egzamin przy ukończeniu szkoły początkowej. Również bezprawnie okólnikiem inspektora, czy naczelnika dyrekcyi szkolnej, poczęto wprowadzać podręczniki rosyjskie, bądź też znosić wykład polski w szkołach utrzymywanych przez gminy ewangelickie, a wprowadzać niemiecki (choć w szkołach ewangelickich np. w Warszawie Polacy stanowią 94%). Poczęto wreszcie czynić trudności przy zatwierdzaniu programów nauki szkolnej, odrzucając wszelkie innowacye, mające na celu podnieść poziom naukowy szkół.

Szkoła polska tedy prowadzić musiała ciężką i nierówną walkę z trudnościami, czynionemi z roku na rok ze strony rządu, a zmierzającemi z jednej strony do osłabienia frekwencyi przez pozbawienie jej wychowanków praw, a z drugiej do uniemożliwienia jakiejkolwiek zorganizowanej akcyi ze strony społeczeństwa w celu niesienia pomocy materyalnej. Zamknięcie Macierzy rozbiło zorganizowane i zcentralizowane szkolnictwo, pozostawiając poszczególne szkoły każdą swemu losowi. Stan taki nie pozwalał na systematyczne kierownictwo szkolnictwem lub kontrolę nad niem społeczeństwa: zabrakło instytucyi skupiającej w sobie całość interesów i reprezentującej je na zewnątrz.

Ogólno-narodowa akcya szkolna rozbiła się, a na jej miejsce przyszły zabiegi koło poszczególnej szkoły okolicznego obywatelstwa. W wielu miejscowościach zabrakło szkół prywatnych. Dla tych okolic sprawa szkolna stawała się z czasem coraz mniej ważną, dalszą. Niepewne losy, jakie czekają szkołę prywatną, t. j. uzależnienie przez rząd jej istnienia od nieokreślonych, niedających się przewidzieć i od społeczeństwa niezależnych okoliczności, sprawiło, że społeczeństwo nie mogło przywiązywać do niej i z tego względu takiego znaczenia jak dawniej: szkoła polska nie miała zapewnionego bytu nawet o tyle, o ile to zależało od społeczeństwa. Trudno było wzbudzić większe zainteresowanie do sprawy, na której przyszłość liczyć nie można. Wszelką pracę i wysiłki dla dobra sprawy szkolnej można było w tem znaczeniu poczytywać za syzyfową pracę. Ale gdy nawet pomimo tych trudności szkoła prywatna istnieje, jest przepełniona, a ofiarność nie zapomina o niej, — to w podobnych warunkach trudno o jakąś systematyczną i stałą pracę, trudno o jakąś oryentacyę, o program.

Hasło autonomii przestało być oryentacyą w akcyi szkolnej, dążenie do upaństwowienia szkół polskich — celem tej akcyi. Więc zmienione zostały kryterya do oceny znaczenia i wartości akcyi. Podstawą ustosunkowania się społeczeństwa do szkół polskich stała się wartość ich w znaczeniu pedagogicznem i ich treść narodowo-wychowawcza.

Dążenie do stworzenia państwowej szkoły polskiej, opartej na zasadniczo zmienionym systemie rządów nie zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem: na tle starego systemu odbijały rażąco prywatne szkoły polskie. Z jednej strony wytężona działalność rusyfikacyjna całego aparatu biurokratycznego i szkół rządowych, z drugiej zaś szkoła polska, nie uprawiająca polityki i dlatego właśnie niedostępna i zamknięta dla działalności urzędników rosyjskich — to dwie niedające się pogodzić sprzeczności w oczach nawykłego do nieudolnych metod rusyfikacyjnych urzędnika. Nic więc dziwnego, że wysiłki rządu skierowane zostały przedewszystkiem w tym kierunku, by do pozostałych szkół polskich wprowadzić swego ducha: język rosyjski i nauczycieli Rosyan.

Podczas, gdy rząd rosyjski energicznie i konsekwentnie niszczył szkołę polską, społeczeństwo czyniło wysiłki o jej utrzymanie. Bojkot szkół rządowych, wymagający jednolitej i solidarnej akcyi, słabł. Młodzież gimnazyalna, wśród której w początkach strajku modne było hasło: „plujemy na patenty i prawa rządowe“, poczęła stopniowo sięgać po te patenty i prawa, naprzód wyjeżdżając po świadectwa maturalne do Rosyi, potem już w kraju zdając egzaminy na świadectwa wojskowe, wreszcie i na świadectwa maturalne. Wszystkie te kroki były sankcyonowane na zjazdach młodzieży w r. 1907, 1908 i 1909. Młodzież akademicka, głównie z obozu postępowego zaczęła gromadnie wyjeżdżać do uniwersytetów rosyjskich. Wreszcie, co najważniejsza, niższe klasy gimnazyów rządowych powoli zapełniły się dziećmi polskiemi. Było to wszystko wynikiem rozstroju społeczeństwa i braku sił na ponoszenie w dalszym ciągu ofiar, a to ostatnie zwłaszcza tam, gdzie szkoły polskiej nie było. Bojkot stopniowo przestaje być faktycznym, pozostaje jednak jego znaczenie moralne. Wskazuje on stosunek społeczeństwa do szkoły rządowej, jest tarczą chroniącą młodzież polską przed zgubnym jej wpływem, a zarazem jest kategoryczną formą opinii publicznej, która utrzymując się jednak ciągle na dawnem stanowisku, nie była na tyle silną, by dostosować do swej woli postępowanie jednostek. Akcya szkolna coraz bardziej sprowadza się do popierania szkolnictwa polskiego, przybiera pierwiastki pozytywnej działalności twórczej narodu i emancypuje się z pod supremacyi pojęcia bojkotu. Samo zagadnienie bojkotu usuwa się z uwagi społeczeństwa i przestaje być przedmiotem jakiegokolwiek działania społecznego, nie przestając atoli tkwić w świadomości społecznej, jako wyraz ustalonej opinii publicznej.

Społeczeństwo bez sprzeciwu oswaja się ze stanem faktycznym, odbiegającym znacznie od wyznawanych haseł bojkotowych i mimo woli staje przed faktem dokonanym: poważna ilość dzieci polskich kształci się w szkołach rosyjskich pod pręgierzem opinii narodowej.

(D. c. n.) *B. — G.*

X. Stanisław Stojałowski.

Kiedy ks. Stanisław Stojałowski rozpoczął w r. 1875 działalność swą polityczną i społeczną, podejmując wydawnictwo pisemek ludowych *Wieńca* i *Pszczółki*, wówczas w kraju naszym, po okresie wielkiej polityki autonomistycznej, świszczały wprawdzie jeszcze strzały niedawnej Teki Stańczyka krakowskiej, huczały liberalno-narodowe grzmoty lwowskie, ale wielka polityka konstytucyjna była skończona, bo właśnie w r. 1873 odbyły się pierwsze wybory bezpośrednie do Rady Państwa, stosunki prawno-polityczne naszego bytu narodowego w tej dzielnicy ustaliły się na długo, a społeczeństwo na tych podstawach przystąpić musiało do pracy.

Stanął też do tej pracy ks. Stojałowski, a jak ją pojmował, co mu się w niej, bardziej niż innym politykom naszym owej chwili, wydawało zadaniem najważniejszem, to powiedział n. p. w swej bardzo spokojnej i trzeźwej „Odpowiedzi na list p. dr. J. Szujskiego“ (p. t. *Czas i jego polityka ze stanowiska katolickiego i polskiego,* Lwów 1877):

„Praca organiczna, to, zdaniem naszem, przedewszystkiem praca około ludu. Ten materyał najzdrowszy i wysokiego zdolny wydoskonalenia, a pod tyloma jeszcze względami surowy, wykształcić i podnieść, ten członek narodu nieczynny, choć najsilniejszy, nieruchomy i nieokrzesany, wygładzić, uruchomić i *wprowadzić w organizm narodowy,* czyż nad to może być lepsza organiczna praca? Jakąże potęgę przedstawiałby nasz naród, gdyby bezwiedna dotąd masa ludu myślała i czuła po polsku, tak jak myśleć i czuć potrafi?... Niechże nam powie p. Szujski, dlaczego ten lud poniżają zwolennicy jego rozumnie obmyślanej drogi? Jakiż rozum stanu to dyktuje?... Boicie się lud rozruszać, bo ludu tego nie znacie“ (str. 7—8).

Każde słowo tchnie tu głęboką rozwagą obok zapału, tchnie prawdą, tchnie wysokiem dążeniem ostatecznem, wyrażającem się w tych słowach ważkich, podkreślonych już wówczas przez ks. Stojałowskiego: wprowadzić w organizm narodowy.

Krótko i jędrnie mówił zarazem ks. Stojałowski, jakie mają być cele i jakie środki tej pracy nad ludem, a wzorem była mu Wielkopolska:

„Zrobić go trzeba dobrym rolnikiem, aby go skutecznie wydobyć z nędzy, dobrym obywatelem i Polakiem, aby go czem prędzej wcielić w organizm narodowy... Wziąć się można do tej pracy zaraz, bo model organizacyi już gotowy i wypróbowany: są to wiece i kółka rolnicze. Z niemi i na nich to co jeszcze będzie potrzeba, samo się znajdzie. Model to nie zagraniczny, ale nasz własny, a temsamem dla ludu polskiego w Galicyi równie dobry będzie jak dla ludu polskiego w Wielkopolsce, bo różnice stosunków prowincyonalnych nie zmieniły usposobień i charakteru narodowego jednego i tegosamego polskiego ludu“ (str. 9—10).

Poszedł tedy ks. Stojałowski między lud, dał mu pisma, zwoływał te wiece, zakładał te kółka. W jakimże duchu działał: czy jako wichrzyciel i burzyciel?

Nie.

Gromadził lud i oto co mu ukazywał. W r. 1877 poprowadził pierwszą polską pielgrzymkę włościańską do tronu papieskiego w Rzymie. W r. 1879 zwołał zjazd włościański do Krakowa, poprowadził włościan do grobów królewskich na Wawelu, na wiecu zaś założył „Tow. kółek oświaty i pracy“, pierwszy zawiązek nieocenionych kółek rolniczych, a na czele ich stanął jako pierwszy prezes nie jakiś wichrzyciel, ale członek Wydziału Krajowego ś. p. Podlewski.

Chłop nasz był cesarski i ten chłop sprawił rok 1846. Ks. Stojałowski postanowił przywrócić chłopa Polsce. W jego *Wieńcu* powoli się rzucało promienie światła i pod takimi tytułami jak „Co jest cesarskie, a co krajowe, gminne“ czytał tam ów chłop cesarski: „Każdy obywatel kraju wiedzieć dziś powinien, że dawna cesarska władza rozdzielona już została na cesarza i naród, a stąd są dzisiaj cesarskie rozporządzenia jak są także narodowe czyli krajowe i gminne“ (r. 1877 nr. 12).

Przeciw rządzącej wówczas warstwie szlachecko-ziemiańskiej nie podburzał. Przeciwnie, całkiem przeciwnie. Godłem *Wieńca* i *Pszczółki* było: „Z szlachtą polską polski lud“. A nie było to tylko puste hasło. W każdym ówczesnym roczniku pisemek ks. Stojałowskiego znaleźć można takie nagłówki, jak „Troskliwość Sejmu i Wydziału Krajowego o dobro włościan“, a pod nimi takie oto uwagi: „Częstokroć jeszcze zdarza się słyszeć pomiędzy mniej oświeconymi ludźmi skargi przeciw „panom“, jakoby o dobro i powodzenie włościan nie mieli starania i troskliwości... Śledząc uważnie prace Sejmu i Wydziału Krajowego musimy przyznać, że lud wiejski ze strony Sejmu i Wydziału Krajowego doznaje najtroskliwszej, prawdziwie ojcowskiej opieki, a temsamem że „panowie“ sumiennie zajmują się losem jego i wszelkie w tej mierze skargi nie mają żadnej słuszności ani podstawy“ (r. 1880 nr. 21).

Katolicyzm i narodowość spajały się dlań nierozerwalnie i z tego względu zwalczał liberalizm lwowski: „Polityka na gruncie katolickim jest dzisiaj jedyną jaka dla nas jest możebną wobec gwałtów moskiewskich i pruskich; ona stanowi siłę Wielkopolan, ona jest ostatnią bronią pozostawioną przez Moskwę Kongresówce, Litwie i zabranym prowincyom; kto więc zwalcza katolicyzm łączy się z śmiertelnymi Polski wrogami, a ilekroć razy *Dziennik* lub *Narodowa* przeciw katolicyzmowi powstają lub o jakimś kościele narodowym prawią, na rzecz Moskala i Prusaka pracują“ (*Liberalna blaga przedwyborcza* Lwów 1876 str. 21).

Nie wichrzył w stosunku do państwa habsburskiego i nie utrudniał nowej wówczas polityki naszej w tej dzielnicy. Przyznawał chętnie Szujskiemu: „Kwestyi nie ulega, że wszyscy prawdziwi patryoci polityki zwanej polsko-austryacką na dzisiaj się trzymać i do narodowej niepodległości szlakiem austryackim zdążać powinni“ (*Czas i jego polityka* str. 16). Ale myślą wybiegał dalej i słusznie mógł powiedzieć w kilkanaście lat później, że nie „galicyjski patryotyzm“ mu przyświecał, w zdaniu rzeczywiście godnem pamięci: „Sądziłem, że przeżyję mizerną roślinę galicyjskiego patryo-

tyzmu, o której nie myślałem, że tak wybuja, jak powój dziki, okrywający pozornie piękną osłoną strom dębu, a w rzeczywistości wysysający jego żywotne soki“ (*Szlachcicowi-rolnikowi z nad Dniestru słowo bratnie* pisane w Cieszynie 1893, dod. do nru 292 *Gaz. Narod.*).

Wiadomo dzisiaj dosyć powszechnie, że ks. Stanisław Stojałowski był jednym z pierwszych, a bodaj pierwszym w Galicyi politykiem, który stanął do walki z niemczyzną o kresy zachodnie i podtrzymywał tam polskość.

Mniej może wiadomo, że tensam ks. Stojałowski już w r. 1877, już przed trzydziestu pięciu laty, pierwszy i jedyny bodaj wówczas zatroszczył się o wynaradawianie chłopa polskiego na wschodzie: „Niech nam wolno będzie wskazać na wielkie wiary, języka i obyczaju klęski i straty, które dotąd powszechnej uchodzą uwagi, albo też lekceważą się, a jednak nieobliczone narodowości wyrządzają szkody. Mamy tu na myśli wschodnią część kraju... Ci rozrzuceni po ruskich włościach Polacy, oddaleni od kościoła i osadników polskich powoli zatracili lub tracą język, obyczaj, a nawet obrządek łaciński. A na tę zagładę tysięcy Polaków my patrzymy obojętnie... Mnóstwo majątków przechodzi tam w ręce żydów, i to majątków tak obywatelskich jak włościańskich, które oni (więksi fortunaci) zakupywaćby powinni; powtóre fundacye probostw i kapelanii łać. obrządku, oraz stawianie kaplic jako strażnic kresowych narodowości polskiej, jest zarówno tradycyą jak miłością języka i obyczaju polskiego im polecone i nakazane“ (*Czas i jego polityka* st. 14—5).

Z takiemi hasłami i z takimi czynami wstąpił na naszą niwę polityczną ks. Stanisław Stojałowski: chce lud dać Polsce, umiejętnie nawraca na polskość chłopa cesarskiego, prowadzi go pierwszy do grobów królewskich na Wawelu, uczy go, że szlachcic to brat i brat naprawdę życzliwy, tworzy wiekopomne dzieło kółek rolniczych, broni kresów zachodnich przed niemczyzną, pierwszy dostrzega niebezpieczeństwo grożące ludowi polskiemu na wschodzie, chce polityki rozważnej i opierającej się na państwie habsburskiem, ale dusi go galicyjski patryotyzm.

I lud szedł za nim, szedł coraz liczniej: na drugi zjazd, w r. 1883, w dwusetną rocznicę zwycięstwa Jana III. Sobieskiego pod Wiedniem, stanęło w Krakowie 12.000 włościan.

Lud budził się do polskości, lud ruszył się.

Na czele kraju stali jednak politycy, przepojeni zasadami szkoły krakowskiej, która ruchu każdego się bała. Postanowiono zgnieść ks. Stojałowskiego.

Więc gdy w r. 1887 przystąpił on do urzeczywistnienia hasła swego z przed lat dziesięciu i począł tworzyć, wobec zbliżających się wyborów, ludowe komitety wyborcze, wytoczono mu, korzystając z ułomności ludzkich bujnego kapłana, śledztwo kościelne i karne, odebrano probostwo i wsadzono na czas wyborów do więzienia na dziewięć miesięcy. A następnie przez lat dziesięć ks. Stojałowski, ciągle ścigany i dozorowany przez żandarmów, obłożony klątwą, gnany jak dziki zwierz, tuła się na Śląsku, na Węgrzech, ale ciągle działa i utrzymuje lud w napięciu.

Bunt musiał się zrodzić w duszy tego człowieka, wypędzonego z kraju, któremu chciał oddać całą swą pracę, całe swe serce. Ze sprawą publiczną zrosło się poczucie krzywdy osobistej. Twardy i zacięty działacz nie umiał ustępować i chciał dopiąć swego jakimikolwiek sposobami. Pójdzie z każdym kto mu rękę poda. Łączy się z socyalistami. W wyborach r. 1897, kierując swem stronnictwem z Czacy na Węgrach, zwycięża i wprowadza sześciu stojałowczyków. Staje się potrzebny swemu prześladowcy Kazimierzowi Badeniemu. Następuje zgoda z Rzymem, zgoda z rządzącem stronnictwem.

Ale tymczasem ścigany i znieprawiony krzywdą własną ks. Stojałowski nauczył się nie liczyć z niczem. Połączone trzy procesy lwowskie w dniach od 3 do 10 marca 1899 wykazały, że ks. Stojałowski pisywał do urzędowo-policyjnego *Dziennika Warszawskiego*, że rozwijał plany schizmy pod postacią t. zw. kościoła narodowego, że wszczepiał w lud polski kult caratu, że kłamał nawet o Krożach.

Ks. Stojałowski był złamany.

Złamała go ciasna i zła polityka prześladowcza rządzącego w kraju obozu, która sprawiła, że ruch ks. Stojałowskiego, zdrowy i pożyteczny, kierowany przez człowieka gorąco miłującego kraj i uposażonego w niezwykłe zdolności, został zwichnięty a w jego miejsce przyszedł ruch ludowy inny, gorszy i marniejszy.

Po r. 1900 ks. Stojałowski chadzał rozmaicie. Odzywały się w nim złe, odzywały i dobre wspomnienia: kiedy w Sejmie, n. p. w sprawie wychowania narodowego i podniesienia uczuć narodowych w kraju, padały z ust jego najrozumniejsze i najwymowniejsze słowa, kiedy na groźby p. Stapińskiego, że szlacheckiemi czaszkami rynek wybrukuje, odpowiadał w gorącem uniesieniu, że temi szlacheckiemi czaszkami już jest cała Polska wybrukowana, przemawiał ten duch dobry, który był w nim dawniej i który całkiem nie zaniknął nigdy.

Dzisiaj, nad grobem jego, z pamięcią o błędach, ale i w uznaniu czystych zamiarów, ogromnych zasług, żelaznej pracy, ciężkiej krzywdy, powiedzieć można i na grobie mu wypisać to, co on przed laty mówił o sobie owemu szlachcicowi rolnikow i z nad Dniestru w swem słowie bratniem:

„Wiedziałem, że ta praca nad ludem żmudna i niezabawna, ale powiedziałem sobie: a cóżby się miało stać z nasza Ojczyzną, gdyby się nikt nie zabrał do tej niezabawnej pracy? I dlatego do niej się zabrałem i ani jej nie porzuciłem, ani nie porzucę, bo wiem, że jeśli sam nie będę godny przed Bogiem zatknąć, u mety odrodzenia Ojczyzny, zwycięskiego sztandaru, to przecie mój trup uściele ku temu drogę dla tego, kogo Bóg wybierze za godne narzędzie zwycięstwa“.

Wiadomości polityczne.

Obrona Śląska i kresów zachodnich.

Dn. 15 b. m. odbył się w Krakowie wiec w sprawie Śląska i kresów zachodnich. Przewodniczył pos. Zieleniewski. Referentem komitetu urządzającego był prof. Stroński, delegatem

śląskim na wiec dyr. J. Jarosz. Sala Sokoła była prawie pusta. Zgromadziło się ledwie sto kilkadziesiąt osób. Np. z komitetu zwołującego, złożonego z kilkudziesięciu osób, było zaledwie kilku. Referent zaczął od słów: „Szanowni panowie, szanowne panie, a nie waham się dodać, i wy puste krzesła, które jesteście świadkami, że w Krakowie dużo jeszcze trzeba będzie robić, zanim nastanie tu zrozumienie spraw tak dla tego miasta żywotnych i bliskich jak obrona naszych kresów zachodnich". Rezolucye uchwalone tam brzmią:

„Ucisk ludności polskiej na Śląsku stanowiącej w Ks. Cieszyńskiem $^2/_3$ zaludnienia wbrew wynikom ostatniego spisu ludności, który był jednym szeregiem gwałtów dokonywanych na ludności polskiej, niema dzisiaj równego sobie w państwie austryackiem. W żadnym kraju koronnym żadna narodowość nie jest tak upośledzona pod względem narodowym jak ludność polska na Śląsku w dziedzinie szkolnictwa, języka urzędowego, administracyi i udziału w rządach kraju. Ludność ta, małorolna i robotnicza z niewielką jeszcze grupą wyżej wykształconą, w starciu z możniejszemi warstwami społecznemi niemieckiemi i czeskiemi, a przedewszystkiem w obronie przed uciskającemi ją władzami, mianowicie niemieckiemi i czeskiemi w gminach a niemal wyłącznie niemieckiemi we wszystkich innych urzędach, nie może podołać naporowi równie bezwzględnemu ze strony polskiej jak i niemieckiej.

Także w całej zachodniej, nadgranicznej części Galicyi wzmógł się zatrważająco w ostatnich latach napór niemiecki, który wnika pośród nas sposobem bardzo niebezpiecznym. Powstaje u nas przemysł obcy, który opanował górnictwo i wszelkie inne dobra kraju, wznosi jedną za drugą obcą fabrykę, i już w samym także Krakowie coraz silniej odczuwać można wpływy kapitału obcego i wzrost obcej własności. Rozwój gospodarczy kraju dostaje się nie w ręce żywiołu polskiego lecz w ręce obce, a nam grozi nadal w jeszcze większej mierze los ludności opanowanej gospodarczo przez obcych.

Wobec tego wiec:

1) uznając niezbędną potrzebę powstającej obecnie „Organizacyi spraw śląskich i kresów zachodnich", która zespoli swą działalność i pracę Macierzy Śląskiej, Tow. Szkoły Ludowej i Straży Polskiej, wzywa społeczeństwo do jak najgorliwszego poparcia działalności tego biura;

2) wyraża przekonanie, że biorąc udział w obronie polskości na Śląsku nie tylko niesiemy pomoc rodakom na sąsiedniej ziemi, ale także, wobec coraz groźniejszego przenoszenia się naporu niemieckiego na zachodnią część Galicyi, i sami także bronimy się w ten sposób przed niemczyzną na całych naszych kresach zachodnich, a do obrony tej społeczeństwo polskie w Galicyi musi stanąć bardzo silnie i umiejętnie, jeśli przyszłość jego ma być lepsza, a nie gorsza niż obecnie;

3) wzywa mieszkańców naszej dzielnicy, by jak najliczniej wpisywali się na zwykłych i wspierających członków Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego;

4) żąda jak najszybszego upaństwowienia szkół polskich, średnich i niższych, utrzymywanych przez Macierz Śląską i przez Tow. Szkoły Ludowej, a przedewszystkiem gimnazyów realnych w Białej i w Orłowej, seminaryum nauczycielskiego w Białej, oraz polskich szkół ludowych na Śląsku, pochłaniających takie wydatki, że powstrzymują one wszelki inny rozwój tych instytucyi oświatowych;

5) zwraca się do Koła Polskiego, do którego obecnie posłowie nasi ze Śląska nie wstąpili, co jest zjawiskiem politycznem bardzo bolesnem, z przedstawieniem, by zajęło się bezzwłocznie sprawą śląską i użyło całego swego wpływu przeciw temu wielkiemu uciskowi polskości w jednym z krajów państwa austryackiego".

Uchwalono nadto następującą rezolucyę:

„Obywatele miasta Krakowa, zebrani na „Wiecu śląskim" dnia 15 października 1911 r., przesyłają posłom śląskim, ks. Londzinowi i drowi Michejdzie, serdeczne wyrazy zachęty do wytrwania w walce o prawa, należne Polakom na Śląsku i oświadczają, że w tych dążeniach popiera ich całe społeczeństwo polskie".

W Kole Polskiem poruszył sprawę śląską d. 18 b. m. pos. Kozłowski, poczem przemawiali pp. Abrahamowicz, Zieleniewski, Starowieyski, Wróbel, Tertil, Zamorski, Głąbiński. Rozpatrzenie poszczególnych spraw oddano referentom, którzy mają złożyć Kołu sprawozdanie. Uchwalono wdrożyć rokowania z posłami śląskimi o wstąpienie do Koła.

Mandat drohobycki.

Nie brakło powodów do zwalczania p. Loewensteina już przy wyborach głównych r. b. W ostatnich dwu latach szybko następowały po sobie sprawy, rzucające nań złe światło. Z początkiem r. 1910 wpłynęła w czasie sesyi sejmowej sprawa Banku Przemysłowego: p. Loewenstein, jako sprawodawca, podjął się obrony nawet pierwszego potwornego projektu, który jeszcze nie dopuszczał grupy właścicieli krajowych jako trzeciego czynnika obok Wydziału Krajowego i Nied. Esc. Gesellschaft, czyli oddawał bank pod rządy obce, a ogłoszony natępnie przez ks. Lubomirskiego list p. Krassny'ego do p. Loewensteina uwydatnił to bardzo wyraźnie. Pod koniec r. 1910 spadła nagle sprawa Rydzyny, a gdy p. Loewenstein wystąpił w obronie wobec komisyi Rady m. Krakowa, wykazano na podstawie samego referatu komisyi i na podstawie dokumentów, że obrona jego jest jednym szeregiem kłamstw i wykrętów (por. nr. 48). Jeszcze huczała sprawa rydzyńska, gdy dowiedzieliśmy się, że p. Loewenstein zarobił około stu tysięcy koron, parcelując między chłopów ruskich dobra Firlejów, a gdy p. Loewenstein usiłował wypierać się, zamknęliśmy mu usta, ogłaszając owe nazwiska Iwana Kiczuły, Dmytra Krywenia, Hryńka Myrona i kilkanaście innych nazwisk chłopów ruskich, którzy nabyli grunty p. Loewensteina (nr. 46).

Mimo to, gdy p. Loewenstein został kandydatem Rady Narodowej w okręgu 27-ym, ani jednem słowem nie zwalczaliśmy tej kandydatury.

Przyszły wybory w Drohobyczu: 26 trupów i 55 rannych. P. Loewenstein zrzekł się mandatu i pisał w liście do burmistrzów: „Nieszczęście się stało i odstać się niestety nie może, a tragiczne wspomnienie, które dotąd łączyć się musi z moim wyborem, każe mi zrezygnować z mandatu, którym obywatelstwo miasta raczyło mnie obdarzyć. Nie mógłbym wykonywać mandatu, z którym wiążą się wspomnienia grozą przejmującego nieszczęścia, co pochłonęło tyle ofiar, żałobą okryło tyle rodzin i mnie pośrednio tak boleśnie dotknęło". Uszanowaliśmy i tę chwilę: ani jednem słowem nie zwróciliśmy się wówczas przeciw p. Loewensteinowi i niewspomnieliśmy o tych niesłychanych nadużyciach owej, jak mówiono w Drohobyczu, spółki Loewen- i Feuersteinów, chociaż te właśnie nadużycia były zasiewem krwawego nieszczęścia.

Aż oto nagle rozchodzi się wiadomość, że p. Loewenstein ubiega się ponownie o mandat, „z którym wiążą się wspomnienia grozą przejmującego nieszczęścia co pochłonęło i t. d.". A więc tak prędko „odstało się" to, co „odstać się

niestety nie może"? Marna i szpetna komedya. Okazuje się, że owa „wrażliwość" p. Loewensteina dotknięta była nie tyle krwią 26 trupów i 55 rannych w Drohobyczu, ile strachem przed pojawieniem się w parlamencie wiedeńskim natychmiast po krwawych wyborach i w czasie rozprawy drohobyckiej. Teraz już łatwiej.

Kraj, który się szanuje, nie powinien pozwolić, aby i w takiej sprawie, z którą rzeczywiście wiążą się pełne grozy wspomnienia, odgrywały się obłudne komedye, których powodzenie rzuciłoby cień na poziom naszego życia publicznego.

Żydowscy socyaliści w Galicyi.

Od dłuższego czasu w galicyjskim światku socyalistycznym trwał zatarg między polską partyą s. d. a grupą niezawisłych socyalistów żydowskich, którzy bezskutecznie domagali się sankcyi na założenie odrębnej organizacyi żydowskiej. Przewódcy p. p. s. d., w zrozumieniu interesu partyjnego, z pobudek zresztą patryotycznych, zgodzić się na to nie chcieli, oddając bowiem organizacyi odrębnej swoich żydowskich towarzyszy, osłabiliby partyę a i na przyszłość straciliby możność werbunku wśród proletaryatu żydowskiego, najbardziej podatnego dla socyalistycznej propagandy. Stanowisko to nawet zyskało poklask u przyjaciół „z burżuazyi", którzy podnosili zasługi socyalistów koło asymilacyi żyda-robotnika i głosili dytyramby o patryotyźmie polskich socyalistów.

Gdy jednak przyszły wybory do parlamentu i p. Diamand chciał zostać posłem z III okręgu m. Lwowa, w którym miał widoki powodzenia kandydat syonistów, żydowscy malkontenci socyalistyczni powiedzieli sobie: dziś albo nigdy i posłali p. Diamandowi ultimatum: albo partya zgodzi się na odrębną organizacyę żydowską, albo żydzi postawią samodzielną kandydaturę socyalistyczną przeciw p. Diamandowi. Sprawa stanęła na ostrzu noża i zdawało się, że dojdzie do jedynej w swoim rodzaju wojny żydowskich socyalistów z socyalistami także żydowskimi. I oto ten sam p. Diamand, który cieszył się opinią najpoważniejszego parlamentarzysty, mającego duże zasługi dla spraw polskich w Wiedniu i przeciw któremu dla tych właśnie zasług p. Loewenstein nie radził stawiać narodowej kontrkandydatury, dorzucił bez namysłu nowy laur do wieńca tych zasług. Dnia 9 maja r. b. dobito targu: p. Diamand został posłem, a żydowscy socyaliści uzyskali zgodę partyi na zawiązanie żydowskiej partyi socyal-demokratycznej, równorzędnej do dwóch istniejących, polskiej i ruskiej.

Dnia 14 i 15 b. m. odbył się I kongres nowej partyi. Uchwalono na nim jednomyślnie następujące rezolucye:

„Żydowska partya socyalno-demokratyczna, której zadaniem jest prowadzenie walki klasowej żydowskiego proletaryatu w ramach i wedle programu międzynarodowej socyalnej demokracyi — jest konsekwencyą narodowej i językowej odrębności proletaryatu żydowskiego; spełniając zadanie prowadzenia walki klasowej żyd. proletaryatu, wychodzi ż. p. s. d. z zasady równouprawnienia i samostanowienia o sobie proletaryatu każdej narodowości; ż. p. s. d. zwalcza asymilacyę ponieważ sprzeciwia się tendencyom rozwojowym żydowskiego proletaryatu; ż. p. s. d. stoi w jaskrawym kontraście do syonizmu, ponieważ wychodzi ona z zasady walki klas; ż. p. s. d. uważa za konieczne prowadzić walkę razem z p. p. s. d. i u. p. s. d. wedle zasady międzynarodowego braterstwa i wspólności interesów proletaryackich.

Kongres wyraża przekonanie, że po zjednoczeniu i uznaniu samodzielności proletaryatu żydowskiego koniecznem jest unormowanie stosunku do p. p. s. d. i u. p. s. d. w ten sposób, aby umożliwić współdziałanie we wszystkich sprawach polityki krajowej; kongres wzywa przyszły zarząd partyjny, ażeby celem unormowania wzajemnego stosunku, porozumiał się z p. p. s. d. i u. p. s. d.".

Na tym kongresie obecny był i pos. Daszyński, który według sprawozdania *Głosu* przyznał się, że to „co się dzieje stało się za naszym współudziałem i odnosimy się do tego ze szczerą sympatyą". Iluzye co do patryotyzmu socyalistów galicyjskich muszą prysnąć. Pozbywa się ich także organ kierunku asymilacyjnego *Jedność*, którego uwagom w nrze 36 z d. 20-go b. m. niepodobna odmówić słuszności:

„Tak więc polskie stronnictwo socyalno-demokratyczne, które samo na owocach własnej działalności mogło się przekonać, jak szybko, dzięki objęciu przez nie równomiernie wszelkich mas proletaryatu bez różnicy wyznań, ciemne rzesze żydowskie się uobywatelają i unaradawiają, które mogło z dumą wykazać, jakie jego praca, przez wiele stronnictw za antynarodową uważana, właśnie pod względem narodowym obfite przynosi plony, wzmacniając siły narodowe polskie falangą robotników żydowskich — to stronnictwo, które przez lat wiele szowinistycznym frazesom przeciwstawiało pracę trudną i żmudną wśród ciemnych warstw, oświecając je pod względem ekonomicznym, narodowym i obyczajowym, przez dostarczenie polskich gazet i polskich książek, które w swych szeregach wykształciło wielu tęgich ludzi i dobrych Polaków — to stronnictwo daje nagle swe placet na uznanie asymilacyi za zło, które tępić należy, tępić — przy jego współudziale. Polska partya socyalno-demokratyczna wytwarza na ziemi polskiej nową partyę, niepomna doświadczeń bolesnych, uczynionych w Królestwie Polskiem, i wprost zaprzedaje jej swych własnych gorliwych członków. Nadto uniezależnia ją zupełnie od siebie także i w tym kierunku, że pozostawia jej własnej decyzyi unormowanie stosunku do siebie i do ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, czyli, że dopuszcza do najgorszej pod względem narodowym ewentualności, a mianowicie do możności połączenia się w Galicyi żydów i ukraińców przeciw Polakom".

Przecenia jednak *Jedność* owe dotychczasowe zasługi asymilacyjne socyalistów. Dowodem tego nastrój, jaki panował na kongresie: wprawdzie wywody p. Daszyńskiego przerywano oklaskami, ale chwilą największego entuzyazmu i rozczulenia było odczytanie w rodowitym, zlekka „litwackim", żargonie pozdrowienia od „Bundu robotników żydowskich Polski, Litwy i Rusi", tego Bundu, z którym za jego antypolskie wystąpienia nawet p. p. s. w Królestwie wyrzekła się stosunków. Pozostaje zatem faktem, który należy zapamiętać, że dzięki pp. Diamandom i Daszyńskim powstaje w kraju nowa organizacya narodowo-żydowska, która od chwili swego powstania przeciwstawiła się społeczeństwu polskiemu a uznając odrębność narodową żydów i różniąc się ze syonistami jedynie poglądem na walkę klasową, zwiększyła obóz separatystyczny żydowski. Za dość znaczną tedy cenę pozyskała Galicya posła „mającego dla spraw polskich w Wiedniu ogromne zasługi".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie. Dn. 18. b. m. Koło Polskie obradowało nad postawionymi w komisyi drożyźnianej Izby Posłów wnioskami, dotyczącymi przywozu mięsa z obcych państw bez zasięgania zgody Węgier. W toku dyskusyi pos. Stapiński złożył oświadczenie, w którem posłowie, należący do stronnictwa ludowego, uznają ciężkie położenie ekonomiczne służby rządowej, uważają jednak, iż nierównie cięższem jest położenie materyalne włościan małorolnych i rękodzielników, oświadczają się przeciw dodatkom drożyźnianym dla urzędników, żądając innych środków ratunkowych, tudzież przeciw pokrywaniu wydatków związanych z drożyzną przez zamierzone podwyższenie biletów jazdy III klasy, w końcu żądają zniesienia podatku dom.-klasowego w 2 najniższych klasach oraz pomocy doraźnej dla włościan, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Sejmowa reforma wyborcza. Dn. 14. b. m. obradował we Lwowie klub prawicy sejmowej nad projektem reformy wyborczej sejmowej; obrady uznano za poufne. Jak donosi *Czas*, dyskusya miała głównie na celu danie dyrektywy prezydyum klubu co do zajęcia stanowiska na konferencyi prezydyów klubów i Koła Polskiego, a to celem wyrównania różnic między stronnictwami polskiemi i obmyślenia sposobu wdrożenia pertraktacyi z klubami ruskimi. Dn. 15. b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie prezydyów polskich klubów sejmowych pod przewodnictwem dra Głąbińskiego z udziałem namiestnika p. Bobrzyńskiego, na którem uchwalono poruczyć sformułowanie wniosków w sprawie reformy wyborczej sejmowej specyalnej komisyi, która ma do dni 10 je przedłożyć.

Bursy ruskie w Galicyi. Ogłoszono wyniki kwestyonaryusza o bursach ruskich. Wszystkich burs z końcem r. 1909/10 było 59, w tem 18 mających własne statuty, 21 ruskiego Tow. pedagogicznego, 16 Proświty. Zapomogi na bursy wynosiły z funduszów krajowych 13.150 k., od instytucyi ruskich 3.600 k., majątku własnego posiadały bursy w realnościach na 1,183.000 kor. Oprócz tego istnieje w Galicyi 33 moskalofilskich burs, co ogółem wynosi 92, w tem dla chłopców 73, dla dziewcząt 19.

Z zaboru rosyjskiego.

Przed sesyą Dumy. Korespodent warsz. *Słowa* donosi z Petersburga, że ostatnia sesya III Dumy potrwa prawdopodobnie krótko, przez co jest mało prawdopodobne, aby większe projekty prawodawcze mogły przejść przez obrady obu izb. Przy ewentualnym rozdźwięku Dumy z Radą Państwa, projekty muszą być raz jeszcze odesłane do Dumy, która nie zdążyłaby je rozpatrzyć. Sądząc z tego, przypuszczać można, że ani projekt chełmski ani projekt wykupu kolei warsz.-wiedeńskiej, podobno już ostatecznie zdecydowany przez Radę ministrów, nie zostałyby uchwalone.

Ziemstwa na Rusi pracują. Gubernator kijowski zaproponował prezesom ziemstw powiatowych w gub. kijowskiej, aby na porządku dziennym pierwszych zgromadzeń ziemskich postawili sprawę asygnowania przez ziemstwa funduszów na budowę pomnika Stołypina w Kijowie. Podobne propozycye otrzymali prezesowie ziemstw w pozostałych 5 guberniach małorusko-białoruskich. W Mińsku Lit. odbyły się już rozprawy nad tą propozycyą, które pomimo oporu radnych Polaków i włościan, wykazujących, że fundusze ziemskie są przeznaczone dla spraw miejscowych, zakończyły się uchwaleniem wyasygnowania paruset rubli, bo jak twierdził jeden z Rosyan, „składka jest celem miejscowym, gdyż jeśliby nie było Stołypina, to i my nie siedzielibyśmy tutaj, radząc nad sprawami naszego kraju“.

Emigracya z Chełmszczyzny. W różnych miejscowościach gub. lubelskiej i siedleckiej, a głównie w tych, które mają wejść w skład przyszłej guberni chełmskiej, przybiera ogromne rozmiary wychodźtwo. Jak pisze korespondent *Kur. Warszawskiego* z Podlasia, w okolicy Siedlec różni spekulanci, łasi na ziemię, szerzą wśród ludu wieści, że z chwilą oderwania Chełmszczyzny grunty włościan-katolików będą odbierane i oddawane prawosławnym, czemu ludność daje wiarę i zawczasu wyprzedaje ziemię i emigruje. Są wszelkie poszlaki, aby autorstwo tych wieści przypisać sławetnemu bractwu Bogarodzicy w Chełmie.

Towarzystwa rolnicze. Zarząd główny rolnictwa zakomunikował gubernatorom Królestwa tekst nowej ustawy dla Towarzystw rolniczych. Według ustawy tej Tow. mają prawo wykonywania badań we wszyskich gałęziach rolnictwa, mogą zwoływać zjazdy, tworzyć komisye, narady specyalne, ekspedycye, rozpowszechniać wiedzę rolniczą zapomocą słowa, prasy, szkół i odczytów, urządzać wystawy, konkursy, stacye doświadczalne, ogrody, szkółki drzew, fermy doświadczalne, zaopatrywać rolników w różne przedmioty, utrzymywać składy i biura porad. W Tow. na Litwie i Rusi ma obowiązywać wyłącznie jęz. rosyjski, z wyjątkiem gub. kowieńskiej, gdzie dopuszczono używanie jęz. ludności miejscowej.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. Według pism niemieckich p. Antoni P a s z k i e w i c z sprzedał 300 morgowy folwark Moranówko w pow. czarnkowskim Niemcowi, który już większą część odstąpił Komisyi kolonizacyjnej. Gosp. G ł o w a c k i z Rakowa w pow. witkowskim sprzedał 162 mg. ziemi Niemcowi za 51.500 mk., kupiwszy ją przed półtora roku za sumę o 15 tys. mniejszą.

Strach przed orłem. Zdjęty niedawno z wieży ratuszowej w Poznaniu orzeł polski po reperacyi i gościnie na wystawie „kresów wschodnich“ wrócił znowu na dawne miejsce. Hakatyści poznańscy są oburzeni tym nowym objawem ucisku niemczyzny. *Pos. Tageblatt* zamieszcza list, w którym jakiś pruski patryota woła w oburzeniu: „Albo wogóle żaden orzeł, albo tylko pruski! Wszelkimi sposobami należy się starać, aby poddaństwo Poznania, tego prusko-niemieckiego miasta uwydatniało się nazewnątrz“. Pisma niemieckie otrzymują informacyę z magistratu, że orzeł zawisł tymczasowo, tytułem próby (?).

W Reichstagu. Na posiedzeniu w d. 18. b. m. w czasie dyskusyi nad interpelacyą w sprawie nadużywania przez władze pruskie ustawy o stowarzyszeniach, wystąpił imieniem Koła Polskiego pos. Korfanty, oznajmiając, iż dzięki nadużyciom pruskim w ostatnim roku polskie stowarzyszenia zapłaciły kosztów procesów sądowych na 6.000 mk, że wydano około 300 zakazów zgromadzeń pod gołem niebem. Mówca przytoczył liczne gwałty policyi w sprawie wykładów w jęz. polskim i nadmienił w końcu, że szykany te muszą w Polakach wzbudzać tylko nienawiść i wzgardę, co nie leży w interesie Niemców.

Jubileusz organizacyi kupieckiej. Tow. młodzieży kupieckiej w Poznaniu obchodzi w r. b. 90 rocznicę swego istnienia. Towarzystwo, wprzódy niemieckie, powoli polonizowało, aż w r. 1872 niemcy opuścili organizacyę. Od r. 1904 zaczął się rozwój Tow., które zakłada szereg filii na prowincyi, przekształconych później na „Zjednoczenie młodzieży kupieckiej“, organizuje systematyczne wykłady, biuro pośrednictwa pracy, wydaje własny organ zawodowy, stwarza bibliotekę wedrowną, letnisko młodzieży kupieckiej w Puszczykowie, resursę i pensyonat młodzieży handlowej w Poznaniu.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.

Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernadryński 7.